

Dziwna kobieta



Zanim Violet otworzyła drzwi do kwaciarni, zatrzymała się na chwilę, zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze. Ach, ten zapach! Wpływał przez szpary w drzwiach i dziurkę od klucza, wypełniając cały dom.

Violet uśmiechnęła się do siebie. Miała ku temu powody. Przed nią była perspektywa dwutygodniowych ferii. Ciocia June pozwoliła jej spędzić cały dzień w kwaciarni cioci Abigail, a nawet po raz pierwszy zostać u niej na noc! Miała wrócić do domu dopiero jutro wieczorem.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła Lorda Nelsona. Gruby kot o miodowej sierści siedział na najniższym

schodku i z przekrzywioną głową przypatrywał się dziewczynce.

Czy już wcześniej tu był, czy też zbliżył się bezszelestnie, gdy miała zamknięte oczy?

– Cześć, Nelson! – Violet wyciągnęła rękę, by go pogłaskać, lecz kot wymknął się spod jej palców i zniknął na górze. Nie dlatego, że był nieśmiały lub lękliwy. Lord Nelson sam decydował, kiedy wolno go było dotknąć, a teraz najwyraźniej nie miał ochoty na czułości.

Ze sklepu dochodziły dwa kobiece głosy. Pierwszy należał do ciotki Abigail, a do kogo ten drugi? Violet z ciekawością otworzyła tylne drzwi kwiatarni i zaglądnęła do środka.

Było tu jeszcze tłoczniej niż zwykle. Na półkach, na ladzie sklepowej obok kasy i na podłodze piętrzyły się flakony, wiadra i doniczki z kwiatami we



wszystkich kolorach. Żółtożółte narcyzy konkurowały z różowymi jaskrami, jasnoniebieskimi hiacyntami i jaskrawoczerwonymi tulipanami.

Przy ladzie stała pani Blue z cukierni na rynku. Była obrócona plecami do Violet.

Ciocia Abigail zawijała bukiet piwonii w fioletowy celofan. Dziewczynka nie mogła dostrzec jej twarzy, ale wiedziała, że kobieta uśmiechała się z odrobiną żalu, jak zawsze, gdy pakowała kwiaty. Najchętniej zostawiłaby je dla siebie.

– Szkoda, szkoda, szkoda! – zaskrzeczała Lady Madonna. Jej klatka wisiała nad kasą i stamtąd turkusowa papuga obserwowała i komentowała wszystkie wydarzenia mające miejsce w sklepie.

– Żałuję, że nauczyłam ją mówić – wzdychała ciocia Abigail przynajmniej trzy razy dziennie. – Nie musiałabym stale



wysłuchiwać jej bezczelnych powiedzonek.

– Straszna szkoda! – zaświergotała papuga, gdy Abigail zakleiła celofan.

„Lady Madonna ma rację – pomyślała Violet. – Naprawdę szkoda tych piwonii”. Były białe i prawie tak wielkie jak głowa dziewczynki. Wydzielały cudowny zapach, który docierał nawet do drzwi, gdzie stała.

– Proszę co drugi dzień podcinać im skośnie łodygi i zmieniać wodę, a będzie pani mogła długo się nimi cieszyć.

Ciocia Abigail podała klientce bukiet kwiatów nad ladą.

– Proszę bardzo!

– Dziękuję bardzo! – zawołała Lady Madonna.

Pani Blue z zadowoleniem powąchała piwonie.

– Wyśmienicie. Pani kwiaty pachną lepiej niż moje ciasta.



Wyciągnęła portmonetkę i podała cioci Abigail kilka funtów. Ta otworzyła staromodną kasę i wyliczyła resztę. Gdy podniosła głowę, dostrzegła dziewczynkę.

– Violet, kochanie! – uśmiechnęła się do swojej siostrzenicy.

Pani Blue również obróciła się ku niej.

– O, witaj, Violet! Czy też chcesz kupić kwiaty?

– Ależ skąd! Należę przecież do obsługi sklepu – odpowiedziała dziewczynka, chociaż nie było to do końca prawdą.



Kwiaciarnia była własnością cioci Abigail, a Violet przychodziła tu tylko w soboty i w środy po szkole. Mieszkała u rodziny zastępczej u państwa Berryśów: cioci June i wujka Nicka.

Jednak dziś nie była ani środa, ani sobota, tylko czwartek. W przeciwieństwie do Violet ciocia June

nie miała ferii i musiała jak zwykle iść do banku, gdzie pracowała. Wujek Nick jeździł swoją ciężarówką. Dziewczynkę wysłano do kwiaciarni, żeby nie została sama w domu. A najwspanialsze było to, że dziś wieczorem nie musiała wracać! Mogła zjeść kolację z cicią Abigail. Potem ta przeczytałaby jej na pewno jakąś historię i pozwoliłaby spać na swej kwiecistej sofie. To wszystko dlatego, że ciocia June i wujek Nick mieli bilety do kina na dzisiejszy wieczór.

– Dziwię się, czemu częściej tak nie robimy. Moglibyście wychodzić wieczorami, a ja spałabym u cici Abigail – zastanawiała się kiedyś przy śniadaniu Violet. – To by było dla was takie praktyczne.

Na twarzy cici June widać było zmartwienie:

– Moje dziecko, odnoszę wrażenie, że najchętniej przeprowadziłabyś się do Abigail na zawsze.

– Co za bzdura! – zawołała Violet. – Przecież was kocham.

– To szczęście! – powiedział wujek Nick. – Bo my cię kochamy jak szaleni!

Berrysowie byli najlepszymi opiekunami, jakich można sobie tylko wymarzyć. Ciocia June piekla doskonałe szarlotki, a wujek Nick śpiewał Violet marynarskie piosenki – nieważne, że nie potrafił utrzymać tonu i wiedły od nich uszy.



Obydwoje przez wiele lat marzyli o dziecku, ale pozostali bezdzietni – aż przyjęli dziewczynkę do siebie. Rok temu do miasta przybyła ciocia Abigail i odtąd ciocia June martwiła się, że straci Violet. Abigail była jej prawdziwą cicią, podczas gdy June tylko przybraną matką. Nonsens, dziewczynka wcale nie chciała od nich odejść. Wolała mieć wszystkich naraz: obie ciotki i wujka.



– Jak to dobrze, że jesteś! – powiedziała teraz ciocia Abigail.